

Ekumeniczny

Ze światem komedianтів stało się coś ciekawego. Satyrycy pojawili się u władzy, która ma często makabryczne pomysły. Używa języka czarnego kabaretu, surrealistycznego teatru. Władza staje się mrocznym showmanem, białoczerwonym klaunem.

WITOLD MROZEK

Demony Żoliborza grane w kinie Elektronik już za nami, teraz ekipa Pożaru w Burdelu przygotowuje się do kolejnego, 32. odcinka - „Dziewczyny z Marszu Niepodległości”. Premiera odbędzie się 28 października w Teatrze Warszawa. Wiadomo już, że będzie o zagubionym scenariuszu Andrzeja Wajdy, a także musical o Dmowskim i tajemnicza zakonnica.

WITOLD MROZEK: Jak się pisze we dwójkę? Siedzicie sobie tu tak razem po ciemku w Dzikiej Stronie Wisły na Pradze? Przerzucacie się puentami?

MAX LUBIENSKI: Właściwie to wyjeżdżamy do bardzo drogiego all inclusive. Odcinek o Żoliborzu pisaliśmy na Kanarach. Teraz wyjeżdżamy na parę dni do Tajlandii (śmiech).

MICHAŁ WALCZAK: Mamy swoją metodę: ciągły kontakt. Łaźnię po mieście, zahaczanie o miejsca, o których piszemy. To pomaga. Lubię poddawać się częstce var-savianistycznej duszy Maksa. Przy okazji pisania ostatniego odcinka Pożaru byliście na Cytadeli?

M.Ł.: Właśnie nie byliśmy. Ale z reguły odbywamy taki triathlon. Siedzimy w kawiarniach, chodzimy i jeździmy na rowerach. Brakuje tylko jakiejś dyscypliny wodnej.

M.W.: Takie pisanie w ruchu. To miasto jest naszą muzą.

Zdanie na tytuł.

M.W.: Tytuły porządkują nam ten cały Burdel. Mamy do czynienia z nadmiarem impulsów, wszystkiego jest coraz więcej. Właśnie piszecie 32. odcinek Pożaru. Jak można wyprodukować tyle tekstów w czasie czterech lat?

M.Ł.: Tak naprawdę jest tego więcej, mamy jeszcze nasze kameralne cykle w Dzikiej Stronie Wisły. Od jakiegoś czasu narzuciliśmy sobie formułę serialową. Piszemy ciąg dalszy historii. Czasem się śmiejemy, że jesteśmy taką redakcją - wydajemy kolejne numery.

M.W.: To, czego mi zabrakło w którymś momencie w teatrze, to sytuacja stałej współpracy z ze-

Burdelowe Żelazne Waginy, czyli (od lewej): Karolina Czarnecka, Lena Piękniewska, Monika Babula i Agnieszka Przepiórska



Chrzest dzieci, widelec... Co jeszcze Polska dała światu

*Historyczny patrol
przyjrzał się dobrze faktom
i ustalił wbrew znawcom,
że pierwszy widelec
został wyprodukowany
wieków temu wiele
w zakładach lotniczych Mielec
i stąd zaczął podbijać Ziemię.
Ruszył na podbój Europy
tak nauczyl się
jeść widelcem Włosi,
potem mieszkańcy Francji,*

*wynalazcy francy i chorób Wenery.
Będę szczerzy:
Polska kultura rządzi, moi chéri.*

*Tolerancja, żarówka, internet -
Polska wymyśliła jeszcze więcej.
Na przykład grafen,
z merynosa wełnę,
iPhona 7, cierpnie,
i myśl tę sercu miłą,
że dziecko się rodzi,
by ochrzczone było.*

społem, kontynuacji. My nie tyle wymyślamy nowe odcinki, co pracujemy na pewnym kosmosie postaci, wątków i tematów. Świecie dziwnej, wyobrażonej Warszawy - trochę realnej, trochę zmyślonej. Jak w serialu.

Teraz należałoby zapytać, jakie serie oglądacie.

M.Ł.: Jestem absolutnie zakochany w serialu „Braindead”. Ostatnio Michał go znalazł...

M.W.: Nie ja, tylko Jakub Majmurek [publicysta m.in. „Krytyki

Politycznej”], nasz sąsiad z placu Hallera.

O czym to jest?

M.Ł.: Jeśli zrobiło na tobie wrażenie „House of Cards”, a lubisz też głupawę fabuły science fiction o kosmicznych inwazjach, „Braindead” to serial dla ciebie. To też opowieść o tym, dlaczego Ameryka się radykalizowała.

M.W.: My też dążymy do tego, by pierwiastek diagnozy psychologicznej i społecznej połączyć z demokratyczną formą. W „Braindead” to

burdel artystyczny



KATARZYNA CHMURA-CEGIELKOWSKA



Polityka zawsze była w Burdelu, ale dotąd śmialiśmy się z lokalnej władzy, reformującej się przez kontakt z nowoczesnym miastem. Myśleliśmy, że jesteśmy w pocziwej rzeczywistości, pijemy latte i udajemy głębokie dyskusje. Teraz jesteśmy bliżej realu

horror science fiction. Tylko takie formuły mają szansę dotrzeć do różnych warstw, stać się demokratyczną sztuką, o której wszyscy mówią i której wszyscy szukają. Strasznie się rozwarstwiliśmy w tej kulturze.

A wy nie mówicie do określonej grupy? 40+, „raczej głosowałem na Platformę”? To trochę widać po waszej publiczności.

M.W. (westchnięcie): Nie robiliśmy nigdy badań. Ale po pierwsze: jest rotacja. Owszem, są stali widzowie, ale pojawiają się ludzie zupełnie nowi. Ostatnio było na widowni kółko różańcowe z Żoliborza. Po drugie, nie staramy się formatować przekazu pod kątem tej czy innej partii.

M.L.: Nie można mówić do wszystkich, nigdy nie będzie tak, że wszyscy będą klaskać. Mam wrażenie, że wbrew powierzchownej obserwacji nasza publiczność jest bardzo zróżnicowana. Założyliśmy telewizję, będziemy atakować szerzej.

Burdel.TV ma szerzej zaistnieć?

M.L.: Tak, nadszedł czas, by Burdel.TV podbiło eter. Jesteśmy w początkowej fazie, ale w ramówce będą programy publicystyczne, seriale, pogoda...

M.W.: Polski Netflix by się przydał. Założyliśmy Pożar między innymi dlatego, że zarówno za tej władzy, jak

i za poprzedniej czuliśmy jakąś duchotę w przestrzeni medialnej. Będziemy rozwijać kanał telewizyjny i zapraszać innych twórców.

Bardzo porządnie wygląda wasze studio.

(śmiech)

M.L.: Pracowali dla nas najlepsi scenografowie amerykańscy, udało nam się też paru ludzi z TVN podkupić...

Grupa Żelazne Waginy produkuje kolejne numery?

M.W.: Plan jest taki, żeby dziewczyny wyjechały w trasę. Przede wszystkim poza Warszawę! Do klubów, do teatrów. Będziemy rozwijać formułę feministycznego musicalu. Teraz będzie kolejny odcinek Pożaru, „Dziewczyny z Marszu Niepodległości”, bez Andrzeja Konopki. Dys-topia o komisarzu Warszawy, który prześladowa kobiety, będzie kontynuowana.

Widzicie to bardziej jako koncert czy jako spektakl z fabułą?

M.W.: To zależy też od samych artystek, w którą stronę to pójdzie. Planujemy nagrać płytę, może na święta się uda. Żelazne Waginy pod choinkę!

Skoro Żelazne Waginy to feministyczny skład, to może same pisałyby sobie teksty?

M.W.: Już zaczęły. Być może na najbliższych koncertach pojawią się nowe piosenki. Zawsze zachęcamy swoich artystów, żeby współtworzyli Burdel.

Dobrze się wstrzeliliście z latte-feministycznym punkiem.

M.W.: To premia za konsekwentne rozwijanie naszego artystycznego kosmosu. To nie było wykalkulowane - wtedy by nie zadziało.

Gdy postaci z waszego inteligencko-żoliborskiego odcinka mają sprawić wrażenie przeintelektualizowanych, zaczynają używać mało dzisiejszych nazwisk. Brzozowski, Krzywicki... Bardziej z repertuaru „Krytyki Politycznej” niż oglądającej was statecznej klasy średniej.

M.L.: Zapewniam cię, że widownia rozpoznaje te nazwiska. Rocznicą założenia KOR-u, która zbiegła się ze spektaklem i go nieco inspirowała, sprawiała, że te nazwiska same wypływały.

M.W.: Ciekawiło nas też to, że gdy prawa strona powołuje się na tradycję - i one się wydają takie stabilne, oczywiście i są przywoływane w patriotycznej popkulturze - to brakuje takich ikon po stronie lewicowo-inteligenckiej, które funkcjonowałyby poza jednym czy drugim środowiskiem. Patriotyzm nie składa

się tylko z prawicowej, narzucanej teraz tradycji. Chcieliśmy opowiedzieć też o jakiejś niemocy: że KOR i podobne tropy nie są kultywowane w kulturze.

Ja mam wrażenie, że ciągle się mówi o KOR-ze. Ale może to dlatego, że pracuję w „Wyborczej”.

M.W.: Pewnie przez rocznicę. Ale czy KOR funkcjonuje w popkulturze? Ludzie, którzy wiele przeżyli w czasie PRL-u i mogliby to przekazać, albo nie umieją tego opowiedzieć w sposób nowoczesny, albo nie wzbudzają niczyjego zainteresowania. KOR to było przecież coś pełnego witalności, żywego. My o takich rzeczach nie umiemy chyba opowiadać. Musi być rzeź, śmierć.

Żelazne Waginy wystąpiły na demonstracji przeciw zaostreniu prawa aborcyjnego. Widzicie siebie jako artystów zaangażowanych?

M.W.: Są u nas różne frakcje. Z pewnością Żelazne Waginy czują się zaangażowane, same chciały tam wystąpić i same powinny o tym opowiadać.

Co do całego Burdelu - spektakle są bardziej lub mniej polityczne. Burdel to zespół ludzi o bardzo różnych światopoglądach, nie narzucamy naszym aktorom jakiegoś konkretnego. Przyglądamy się światu z dy-

stanssem, ale żeby się opowiedzieć po jednej ze stron bez reszty, to nie!, nie powinniśmy tego robić. Dobry Burdel artystyczny musi być...

M.L.: Ekumeniczny! Wolne Miasto Burdel!

M.W.: Burdel jest zawsze trochę konserwatywny. Walczymy np. o rodzinę i jej ciągłość.

Nastaly teraz dobre czasy dla satyryków - zgadzacie się z tym?

M.L.: Każde czasy powinny być dobre. Dla nas jest ciekawe, że bardzo szybko przeszliśmy od żartów z Montepulciano i Veturilo do brutalnych tematów politycznych. Ale nie sądzę, że jesteśmy dowcipniejsi niż cztery lata temu.

M.W.: Ze światem komedianów stało się coś ciekawego. Satyrycy pojawili się u władzy, która ma często makabryczne pomysły. Używa języka czarnego kabaretu, surreálnego teatru. Władza staje się mrocznym showmanem, białoczerwonym klaunem, jak w naszym ostatnim spektaklu. Trzeba umieć na to odpowiedzieć. Komediantwo może odegrać w tym czasie rolę dramatyczną.

Polityka była w Burdelu i w czasach Veturilo. Był wiceprezydent Jóźwiak, prezydent HGW...

M.W.: No ale była lokalna, pocziwa władza, reformująca się przez kontakt z nowoczesnym miastem. Teraz ten kontekst się zmienia. Myśleliśmy, że jesteśmy w pocziwej, polskiej rzeczywistości, pijemy latte i udajemy głębokie dyskusje. Teraz, czy chcemy, czy nie, jesteśmy bliżej realu, więc angażujemy się politycznie. Samo szczere wyrażanie emocji jest polityczne, zwłaszcza że - jak się wydaje - publiczne pieniądze na kulturę będą coraz bardziej upolitycznione. A my, bez żadnych dotacji, jesteśmy w przestrzeni wolności.

M.L.: Jesteśmy tak wolnorynkowi i kapitalistyczni, że można powiedzieć, że Janusz Korwin-Mikke to przy nas lewak.

To nazwisko zawsze się klika. W tych dobrych czasach ludzi najbardziej śmieszy wasz żart, że Żłota Kaczka zostanie nowym herbem Warszawy. Nie boicie się etykietki kabaretu KOD-u?

M.L.: Jak ktoś nam będzie przyklejał różne rzeczy, to co my możemy zrobić, biedni. Możemy to obśmiać!

M.W.: Burdel ma cztery lata. Jesteśmy starsi od KOD-u i mamy bardziej ukształtowaną tożsamość. Możemy różnie się kojarzyć, z kim się komu podoba. Póki czujemy własną siłę wewnętrzną - idziemy do przodu. My wiemy, czego chcemy. Chcemy zrobić polskiego Netflixa i wyjść poza Warszawę. ●

To kiedy polski Netflix?

M.W.: Dajemy sobie rok. ●

Michał Walczak, rocznik 1979.

Dramatopisarz i reżyser, debiutował na dużej scenie „Piaskownicą” w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu za dyrekcji Piotra Kruszczyńskiego, autor m.in. „Amazonii”.

Maciej „Maks” Łubieński, rocznik 1971.

Varsavianista, historyk, dziennikarz, współtwórca programów telewizyjnych